

KWIERCIEADŁO

11 (1993) LIŚTOPAD 2012
cena 8,90 zł (w tym 8% VAT)

DODATEK
PIĘKNO
W ZDROWIU

CZY WIESZ,
CO JESZ?

Charyzmatyczny
MARCIN
DOROCIŃSKI

Rozśmieszająca
JOANNA
KOŁACZKOWSKA

Niepokorny
WŁADYSŁAW
PASIKOWSKI

Utalentowana
ALEKSANDRA
KURZAK

Krystyna

Parada

CODZIENNE ŻYCIE
JEST NADZWYCZAJNE

SEKS

*O zdominowanych
i GOOGLusiach*

TEMAT MIESIĄCA

LEKARSTWO NA LĘK PRZED ŚMIERCIĄ



Listopad 2012



*Preleceń przesłanie
oła Kryszniak
Zwinnas
Munus Janda*

NA OKŁADCE Krystyna Janda **Zdjęcia** Piotr Porębski/METALUNA
Stylizacja Basia Czyżewska i Dominika Zastona **Produkcja** Dominika Zastona
Makijaż Beata Milczarek/METALUNA **Fryzury** Rafał Żurek/METALUNA
Krystyna Janda ma na sobie marynarkę NINA RICCI/SHOES & CO



Temat miesiąca

34 Oswajanie umierania

Spotkania

44 Krystyna Janda

Ja dobrem narodowym?

52 Berenika Róžańska

ratuje hinduską muzykę tradycyjną

56 Aleksandra Kurzak

Zdobywczyni operowej Korony Ziemi

64 Marcin Dorociński

To pamiątka na całe życie

72 Paula Sawicka o Edelmanie,
Kuroniach i Otwartej Rzeczypospolitej

80 Joanna Kołaczkowska

Na studia poszłam tylko dlatego,
że mój ojczym obiecał mi dzinsy

Wokół nas

86 Reportaż Gdy na początku
życia trzeba przeżyć jego koniec

92 Przeglądarka Anny Janko

94 Eko? Logiczne!

96 Donosy rzeczywistości

Po co nam pies?

SPOTKANIA KRYSZYNA JANDA



D

D O S Z Ł A M *do przystani*

GRA 300 RAZY W ROKU, A WIDZOWIE SĄ WCIĄŻ JEJ GŁODNI. ZARÓWNO WSPANIAŁYCH AKTORSKICH KREACJI, JAK I JEJ WIDZENIA ŚWIATA, EMPATII, KTÓRYMI DZIELI SIĘ OD LAT NA SWOIM BLOGU. **KRYSTYNA JANDA** WCIELA SIĘ W ROLE WYBITNYCH, A ZARAZEM SAMOTNYCH KOBIET. OD 12 PAŹDZIERNIKA W TEATRZE POLONIA POKAZUJE NAM SWOJĄ DANUTĘ WAŁĘSĘ. TUŻ PRZED PREMIERĄ NIE KRYJE OBAW I WZRUSZENIA.

Rozmawia KATARZYNA MONTGOMERY Zdjęcia PIOTR PORĘBSKI/METALUNA

Jak to jest być dobrem narodowym?

Ja - dobro narodowe? Kiedyś pan z kamienicy sąsiadującej z naszym teatrem wykrzyczał mi: „A kim pani właściwie jest?”. W emocjach odpowiedziałam: „Ja? Ja jestem w encyklopedii”, i do dziś śmiejemy się z tego w teatrze. Po prostu długo żyję - tak długo i tyle rzeczy robię, że wszyscy uznali, że istnieje coś takiego jak Krystyna Janda. Ale to raczej dotyczy starszych pokoleń. ►

Młoda widownia jest bardzo liczna na twoich spektaklach – oni traktują cię jak postać kultową.

Gdybym wpadła w połowie życia pod pociąg, to byłabym legendą... a ja żyję, co gorsza, bardzo aktywnie. Chociaż muszę ci się przyznać, jaki jest mój największy sukces. Poszłam na prześwietlenie kręgosłupa szyjnego i... ukradli to zdjęcie. Musiałam robić prześwietlenie jeszcze raz. Gdybyś widziała miny lekarzy, którzy tłumaczyli: „Pani Krystyno, nie wiemy, jak to pani powiedzieć. Przewinęła się grupa studentów i zdjęcie pani kręgosłupa szyjnego zniknęło”. Czy to nie jest największy sukces, jaki można sobie wyobrazić?

Napisałaś kiedyś w felietonie o Marlenie Dietrich, że jej właściwie wszyscy mogliby naskoczyć na ogon. Czy masz poczucie, że możesz robić już to, co chcesz?

Broń Boże! Dopiero teraz nie mogę nic robić. Ja nawet publicznie staram się nie palić. Zawsze zatrzyma się jakaś starsza pani w moim wieku i poprosi, żebym nie paliła, bo to szkodzi zdrowiu. To dotyczy wszystkiego – ludzie uważają, że mogą robić mi uwagi z troski o mnie, co się, niestety, nie przekłada na zdejmowanie ciężkiej walizki z półki. Zaobserwowałam, że gdy mam jakiś kłopot, niosę coś ciężkiego albo właśnie zdejmuję tę przysłowiową walizkę, to staje grono widzów i z rozrzwinięciem patrzą, że mam takie problemy. Nie mówię o tym z żalem, ale ze zdumieniem, bo czuję się wtedy jak rysunkowa postać, która ma życiowy problem. Jestem jak Pies Pluto, który nie zdążył na pociąg.

Dobro narodowe ma poczucie obowiązku wobec świata?

Wobec świata zupełnie nie. Wobec Polski i Polaków – tak.

Jaki obowiązek?

Nie mogę im zepsuć tego, co sama nie do końca stworzyłam. Ten wizerunek, który mam i noszę z godnością, nie jest mojego autorstwa. Jest między innymi autorstwa Andrzeja Wajdy i opiera się na wszystkim, co się działo od roli Agnieszki w „Człowieku z marmuru” aż do „Boskiej”, w której moja postać jest bezbronna, żałośnie śmieszna, potrzebująca pomocy, wzbudzająca litość, gorsza niż wszyscy dookoła, głupsza niż wszyscy dookoła, ale też bardziej wrażliwa niż wszyscy dookoła. Ta postać też paradoksalnie wpisała się w mój wizerunek.

Ludzie lubią Krystynę Jandę, bo nie boi się grać bohaterkę słabych, nieporadnych życiowo?

Tego, że to umiem, bardzo wielu ludzi nie wiedziało, bo nie chodzą do teatru – przekonali się dopiero po obejrzeniu



Dajcie mi szansę,
mówiłam całe życie, a ja
już z niej zrobię użytek.

Teatru Telewizji. Prawie trzymilionowa widownia „Boskiej” zdziwiła się, że ta aktorka z „Człowieka z marmuru” po 35 latach gra tak coś zupełnie z odwrotnej strony, choć przez tyle lat grałam bardzo wiele różnych postaci. Dla większości Polaków jestem bardzo dobrą aktorką przez zasłyszanie, bo nie pokusili się tego zweryfikować.

Zaimponowałaś mi tym, że nie bałaś się przyznać, że kiedyś w szkole teatralnej wymyśliłaś sobie, że będziesz jedną z najwybitniejszych aktorek, i teraz po prostu nią jesteś.

Zdradziłam to swoje zamierzenie, już jak tą wybitną, podobno, aktorką byłam [śmiech]. Jako dziecko powiedziałam, że będę sławna, ale jeszcze nie wiedziałam, w którą stronę mam iść po tę sławę.

Ciekawe, co jeszcze wymyślisz, bo jak tak ci się spełnia...

Tak naprawdę nic sobie nie wymyślam. To, co mi przyniósł los, brałam do ręki i zamieniałam w wartość. Oczywiście, miałam wielkie szczęście, bo tak, a nie inaczej zaczęłam pracę w zawodzie, spotkałam takich, a nie innych ludzi, dostałam takie, a nie inne propozycje zawodowe, było takie kino za tamtych czasów i taka aktorka, bohaterka jak ja była potrzebna – znalazłam się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie.

Byli też inni w podobnej sytuacji...

No tak, ale ja umiałam z danej sytuacji wycisnąć nawet więcej, niż się dało. Dajcie mi szansę, mówiłam całe życie, a ja już z niej zrobię użytek. Wydaje mi się, że wszystko robię



do końca i mam odwagę drążyć aż do wyrazistego kształtu. Nic nigdy u mnie nie jest na pół, nigdy nie odpuszczam, ale też nic nie jest na siłę i z mozołem. Z przyjemnością tak długo wokół czegoś się kręcę, aż to staje się wyraziste.

Chodzi tylko o rolę?

Życiowo też. Żadna moja przyjaźń, żaden związek nie był letni. Czerpałam przyjemność z tego, że miały one różną intensywność, różny rytm, i to nie ja narzucałam kolory, ja się dostosowywałam z przyjemnością i zanurzałam w tych różnych propozycjach na dni, chwile i wrażenia.

Masz w ludziach oparcie?

Miałam szczęście, bo był obok mnie przez większość życia mężczyzna, który doskonale mnie rozumiał. Format tego człowieka był o wiele większy, niż mogłam sobie wymarzyć. Stał obok i pomagał mi z bardzo wysokiego pułapu. Sam był wielkim artystą, a jednocześnie mnie wyczuwał w sposób doskonały. Pomagał, a kiedy uważał, że ktoś może mi zaszkodzić, ostrzegał, choć nie ingerował.

A inni?

Nie wyobrażam sobie życia bez ludzi, choć od kilku lat żyję w dość dużej samotności i bardzo to polubiłam. Po tym wirze, w którym jestem, zawsze kiedyś zostaję sama i bardzo do tego tęsknię. Po latach zawodu tak intensywnie uprawianego, kiedy robiłam trzy filmy rocznie, grałam w teatrze, robiłam Teatry Telewizji, reżyserowałam, wśród tyłu ludzi, emocji i spraw, potrzebuję tego. Ale też jeżeli w życiu mam jeszcze na coś ochotę, to na rozmowę z kimś mądrym. I mam takie osoby wokół siebie. Nie są to ludzie tylko z mojego środowiska na szczęście. Takie rozmowy to moja prawdziwa przyjemność, bo jest tak wiele powierzchowności dookoła nas, rzeczy i słów głupich albo bez znaczenia, że wolę zostać sama i coś sobie przeczytać, nie zajmować się tą panującą dookoła marnością.

Co sprawia ci poza tym przyjemność?

Życie. Myślenie. Często z Magdą Umer dzwoniłyśmy do siebie. Ona pyta: „co robisz?”. Ja odpowiadam: „Myślę. Leżę i myślę”. A Magda na to: „Jak ja ci zazdroścę. Ja dopiero zacznę myśleć o ósmej, jak wrócę do domu”. Wtedy gdy nic się nie dzieje i tylko myślisz, to jest fantastycznie.

Czerpiesz też chyba przyjemność z prowokacyjnego podkreślania, że masz 60 lat.

Brałam ostatnio udział w przeglądzie filmów Andrzeja Wajdy. Projekcja „Człowieka z marmuru” skończyła się przed północą. Przed chwilą w dzinsach 22-letnia zeszłam z ekranu i weszłam na salę na szpilkach jako 60-letnia kobieta. Było coś fascynującego w tym, jak ludzie zachłannie na mnie patrzyli, na tę zamianę, tym bardziej że ja wewnętrznie czułam się niezmienną. Tak samo w pewnym sensie naiwna, emocjonalna, pełna zapału, z wiarą, że aktor może przenieść góry, zmienić człowiekowi życie rolą, tyle że niewątpliwie kilkadziesiąt razy lepsza jako aktorka. Na tym spotkaniu było bardzo dużo młodzieży i słuchałam tego wieczoru tylko komplementów, przy tym zupełnie nieoczekiwanych. Na przykład, że teraz lepiej wyglądam. Jechałam potem w nocy do domu i myślałam o tej nadziei, którą mam, że się nie zmieniłam w środku, że to, co najważniejsze we mnie, zostało. A przyjemność z tego, że ludzie ciągle wierzą, że nadal mogę coś załatwić, zrobić, zagrać, że jestem „aktualna”, interesująca dla nich, jest wielka.

Ty nie wierzysz?

Wierzę, ale dziwię się, że oni wierzą. Ciągłe mają mnie za osobę, która wejdzie i otworzy jakieś drzwi, jak drzwi w telewizji w „Człowieku z marmuru”. Mam 60 lat i to szczęście, że inni widzą we mnie potencjał i siłę.

Czujesz jakąś misję?

Kiedy Andrzej Wajda przymierzał się do zrobienia trzeciego „Człowieka”, zadał mi i Jerzemu Radziwiłowiczowi ➤



pytanie, co naszym zdaniem w nowej Polsce robiliby nasi bohaterowie. Oboje odpowiedzieliśmy, że załatwialiby perfekcyjnie jakąś sprawę i nie byłyby to sprawy polityczne. Ja miałabym albo rodzinę zastępczą, albo dom dziecka, albo zajmowałabym się reformą adopcji, bo jest to lekceważony przez władze problem, a chodzi o życie wielu dzieci. Jednym słowem chciałam, aby moja Agnieszka była Henryką Krzywonos, choć sobie tego nie uświadamiałam wcześniej.

Z poczucia misji zagrasz monodram na podstawie książki Danuty Wałęsy?

Misji? Nie, to wydawnictwo zapytało, czy ja bym się tym nie zainteresowała, a tak naprawdę myślę, że pani Danuta za pośrednictwem wydawnictwa mnie o to zapytała. Nie skończyli mówić do mnie tego zdania, a ja już wiedziałam, co to za szansa, co to za propozycja. Powiedziałam natychmiast: „Poproszę umowę na prawa do tego tekstu, pod warunkiem że to ja zrobię adaptację”. Nagle uświadomiłam sobie, że mam szansę opowiedzieć o kobiecie niezwyklej, że to jest żywy teatr, który zamiast uwspółcześniać Szekspira, może opowiedzieć aktualną wielką historię. O jak ważnej sprawie jest opowieść.

Czyli o czym?

O wielu rzeczach, o macierzyństwie, o miłości, o samotności w tłumie z ośmiorgiem dzieci i o tym, jak się rodzi niezależny, dumny człowiek. I jak to wszystko powoli się staje poprzez wysiłek, tragedię, poczucie, że jest się przedmiotem, na który nikt nie zwraca uwagi i nikt nie liczy się ani z nią, ani z jej dziećmi, z jej zdrowiem, lękami, miłością, potrzebą bezpieczeństwa. To opowieść o tym, jak ta kobieta rodzi się jako człowiek niezależny, dumny, harmonijny, spokojny, na swoim miejscu. To jest także opowieść o Polsce, o obowiązku, lojalności, odwadze, uczciwości. Prostocie i szczeroci. O tym, że Polska i Historia są odpowiedzialnością i obowiązkiem.

Andrzej Wajda coś ci podpowiada?

Reżyserem spektaklu jest pan Janusz Zaorski, bo są w środku filmy, zmontowane dokumenty, impresje, nowe nakręcone rzeczy z panią Danutą współcześnie. Ale Andrzej Wajda, kiedy dowiedział się, że chce to robić, że nad tym pracuję, napisał do mnie dwa piękne listy z poradami dotyczącymi tego spektaklu. Bardzo bym chciała, żeby w programie teatralnym pozwolił mi je wydrukować. Jeszcze nic nie wiedział, nie znał adaptacji, a napisał do mnie: „Rozumiem, że z odciąganiem pokarmu będzie trudno, ale powinnaś się jednak nad tym zastanowić”. To genialne. On jest geniuszem. Jestem pewna, że widział „Macierzyństwo” Wyspiańskiego, kiedy to pisał.

Jakie masz inne wyzwania związane z tym monodramem?

Jak będę wychodziła na scenę do tej „Danuty W.”, to chyba umrę. Jeszcze jak Ona będzie siedziała na widowni i On, jej mąż, podmiot liryczny wszystkich Jej myśli i wypowiedzi, to koniec. A jak się pomyłę w datach urodzin, porodów? A to ma podstawowe znaczenie w tym tekście, bo to splata się ściśle z historią tego kraju. Cieszę się, że będę to grała, a jednocześnie boję się. Moja adaptacja jest przecież interpretacją. Pani Danuta może być troszkę zaskoczona, bo ja tę rolę obrałam z „urozmaiceń”. Nadałam temu bardzo wyrazistą formę, która ma swój rytm i ciężar. Nie będę grać jej dosłownie, będę opowiadać historię Danuty Wałęsy, którą ja, Krystyna Janda, przeczytałam w tej książce i którą chciałabym, żeby była.

Czujesz, że masz coś wspólnego z Danutą Wałęsą?

Wiele: jestem kobietą, matką, babcią, Polką. Wiem, co to miłość. Niektóre zdania tak mnie poruszają. Podczas pierwszych prób nie mogłam mówić, tak mnie dławilo, nawet przeczytać głośno, tak głęboko dotyka mnie ta opowieść. Żebym się tylko nie rozplakała na scenie! Ze wzruszenia! Czuję, że w historii tej kobiety jest coś wielkiego: czystość. Nie ma już takich ludzi. Pani Danuta mówi w książce i ja to powtarzam na scenie: „Jest jedna rzecz, która mnie przytłacza: chciałabym, aby wszystko było idealne. Wiem, że nie ma idealnego świata, idealnego człowieka i idealnego życia. Jest mi z tym bardzo ciężko”. Kto ma teraz odwagę coś takiego powiedzieć?

Może to naiwność?

Może, ale w tym jest też czystość. Co z tego, że to naiwne. My jesteśmy tacy głupi, że nie potrafimy być naiwni, wstydzimy się. Jest otchłań pomiędzy tym, co sobie kobiety opowiadają naokoło mnie, a tym, co opowiedziała Danuta Wałęsa. Ja wolę to, co ona mówi, niż te głupoty, które na co dzień słyszę, te niby jakieś problemy, ambicje, oskarżanie wszystkich dookoła.

Czy to stanowienie się w swojej niezależności to nie jest droga, którą przebywa tak naprawdę każda kobieta – najpierw odgrywamy różne role: córek, żon, matek, aż w końcu dojrzewamy do odkrycia samej siebie?

Niestety, nie. Wiele kobiet nie zyskuje wolności wewnętrznej. Żyją podwójnym życiem: innym wewnętrznym i innym zewnętrznym. Spotkałam się z panią Danutą i w niej jest harmonia. W książce mówi: „Ja, Danuta, jestem szczęśliwa. A to, że od Sierpnia '80 już nigdy nie byliśmy dla siebie, to jest moja wielka tragedia”. Ona mówi prawdę i mnie to poraża. Każdego dnia jej słowa mnie uderzają przez ich prostotę i siłę tej prostoty. Kiedy Lech Wałęsa wraca do domu po strajku, ona przeżywa koszmarny wrzesień. Ma sześcioro dzieci, Ania ma dwa miesiące, w remontowanym mieszkaniu codziennie przewija się kilkadziesiąt osób, które nie ➤

zwracają na nią uwagi, a ona ich obsługuje. Wtedy uświadamia sobie, że już nigdy nie będą razem tak naprawdę. On będzie dla Solidarności, a ona musi bronić rodziny i dzieci. Musiała się nauczyć żyć sama. Jednocześnie to, jak pani Danuta mówi o mężu, to nadzwyczajne wyznanie miłości. Ona wciąż tęskni za tamtym mężczyzną, któremu robiła o szóstej rano kanapki i herbatę, kiedy szedł do stoczni.

Pani Danuta mówi, że jest szczęśliwa pomimo osobistej tragedii. To możliwe?

Myślę, że można żyć w harmonii, a szczęście jest harmonią. Szczęście to nie jest nic konkretnego, to jest zgoda na pewien stan. Brak niepokoju.

Mam wrażenie od jakiegoś czasu, że odzyskałaś apetyt na życie. Bo życie jest rozkoszne. Ale nie chodzi o nic nadzwyczajnego. To życie codzienne jest nadzwyczajne. Spotkania z ludźmi, rozmowy, próby, premiery, spacer, nowe książki. To dla mnie fascynujące. Tak, życie wróciło. Poza tym, jak jesteś w takim wieku co ja, to wszystko, co widzisz, z czymś ci się kojarzy i zamienia się w anegdoty. Przerobione przez własny sposób myślenia, skojarzenia; wszystko cię bawi i śmieszy, a z tych obserwacji tworzy się bardzo przyjemna mozaika.

Jesteś teraz szczęśliwa?

Tak. Niepokoje i wątpliwości dawno zostawiłam za sobą. W rezultacie po latach doszłam do przystani, to znaczy do siebie. Niczego nie udaję, nic nie muszę udowadniać: że jestem dobrą matką, człowiekiem. Sama siebie już nie zaskakuję. Teraz teatr to moje życie. Wykorzystuję moją siłę do robienia tego, co lubię i umiem: otworzyłam dwa teatry i robię to najlepiej, jak potrafię. W tym jest i misja, i Polska, i kultura. Każdy dzień życia ma sens dzięki teatrom. I nawet gdybym musiała to wszystko zlikwidować za jakiś czas, to było warto.

I to nie będzie porażka?

Na pewno nie. Polonia już istnieje siedem lat i to cud. Żaden z prywatnych teatrów w okresie dwudziestolecia międzywojennego, takich jak teatr Reduta Juliusza Osterwy czy wodewilowy Trapszów w Łodzi, gdzie grała Ćwiklińska, nie przetrwał dłużej niż dwa lata. Mało kto o tym wie.

A ty to wiedziałaś, kiedy zaczynałaś tworzyć swój teatr?

Oczywiście, nie. Dopiero teraz razem z córką uczę się, jak trzeba tworzyć repertuar, tak aby bardziej popularne sztuki zarabiała na te bardziej ambitne.

KRYSZYNA JANDA od 1976 roku i roli Agnieszki w „Człowieku z marmuru” gra wybitne role w filmach, teatrach i telewizji. Reżyseruje. Śpiewa. Píše książki, blog i felietony. Założyła i prowadzi wraz z córką Marią Seweryn teatr Polonia i Och-teatr. Wielokrotnie nagradzana i uznana za najwybitniejszą aktorkę stulecia. Oprócz Marii mama Adama i Jędrzeja Kłosińskich.

Krytyka oczekuje jednak, że Janda powinna grać samą wysoką sztukę.

A co to jest wysoka sztuka? Nie przejmuję się krytyką, bo ona zajmuje się właściwie tylko awangardą, a teatr popularny, tradycyjny w ogóle nie jest w kręgu ich zainteresowań. Ludzie na awangardę z kolei nie przychodzą, a my, żeby się utrzymać, musimy zarobić prawie milion miesięcznie z biletów. Czy jakikolwiek krytyk zdaje sobie sprawę, co to znaczy zarobić milion co miesiąc? A te rady, które mi dają? Proszę, żebym jednak nie traciła ambicji. Jakich ambicji? Teatr dla mnie jest radością, rozmową z ludźmi, nie istnieje bez widza. W teatrze chcesz się podzielić z ludźmi pięknem, myślą, historią, aktorstwem, formą, emocją. W związku z tym chcesz, żeby tych ludzi było dużo. A teraz powstał cały wielki ruch ludzi w teatrze, którzy nie myślą o spotykaniu się z publicznością, o częstym graniu, to kosztuje, granie jest kosztowne, nie chcą, żeby przychodziła do nich publiczność, a im więcej publiczności wyjdzie z ich spektaklu, tym oni są bardziej wartościowi, oryginalni, elitarni, wyjątkowi. W sztuce powinno się jednak traktować odbiorcę jak partnera. Co ja mówię, nie w sztuce, w teatrze. Teatr żyje chwilę, nie może zostać odkryty po latach.

Sama mówisz o sobie: że jesteś „maszyną do grania, a nie aktorką”.

Tylko że kiedy gram jak maszyna, to gram dobrze. Ale gdyby mnie widownia zobaczyła w garderobie, nie uwierzyłaby, kogo widzi. Do pani garderobianej i fryzjerki mówię: „Boże, jak mnie się nie chce! Booóóó! Co ja bym dała, żeby dzisiaj nie wychodzić na scenę... Luuudzie!”. Słyszę, jak publiczność wchodzi nade mną na salę w Polonii (garderoba jest pod widownią), i jęczę: „przyszli...”. Potem trzymam się kaloryfera i mówię: „Wepchnijcie mnie na scenę”. Bo tak mam dosyć. Gram 300 razy rocznie i nie pamiętam wieczoru, żeby mi się chciało, z wyjątkiem premier, bo jestem ciekawa, jak będzie. A potem wychodzę na scenę i zaczyna się coś fantastycznego.

Powiedziałaś też kiedyś, że łatwiej jest grać, niż żyć. Co zatem jest najtrudniejsze?

Dla mnie nic nie jest trudne w tej chwili. Absolutnie nie. Dlatego, że żyję w świecie, który sama stworzyłam wraz z jego regułami. Wybiłam się na niepodległość. Jako człowiek, jako twórca, jako aktorka. Nic nie jest trudne, dopóki ludzie kupują bilety i chcą to oglądać. Przesnąć chcieć, odejść. Jaki problem? ●

